MONITOR

Na R. P. 1770.
Nro XXXV.
d. 2. Maja.

- - - - - - Cum mala creſcunt,
Stultum eſt cunctari, nec fortem opponere murum
Bern. Guilelmini. Lib. II. Serm. 6.

ZKądżeć taka niepamięć moy Lentulu miły
Właśnie iakbyś był bez nog, bez oczow, bez
Y wcale ci do twarzy nadano nazwiſko, (ſiły?
Bo też z ciebie oſpałe, rozlazłe chłopiſko,
Jak maſło, albo ſmoła. Muſiano cię kąpać
W kliiu, y do lat ſiedmiu nie kazano ſtąpać,
Lecz noſzono przez ſześć lat do mroku od
Y karmiono pierſiami żywego bałwana, (rana,

Bo y ſtąpić uczciwie nie możeſz iak żywo,
Lecz koślawiſz kulaſſy, y noſiſz ſię krzywo.
Nie wieſz iak ſię maſz, ciepło, ciepło? poſąg
twardy
Z ciebie, ani honoru, ani znaſz pogardy,
Jedno dla ciebie ukłon, co zwrocenie tyłem,
Kto nie chce, to nie łazi po drzewie pochyłem. (głowie,
Wolno ſtrugać każdemu kliny na twey
Kto chce, to z ciebie ſzydzi, ani ſię opowie.
A nuż iak śmieſzna z ciebie patrzącym figura,
Oczy w bok, kiedy mowiſz, twarz w ziemię
ponura,
Kindybał nie foremny. Opadłe wąſiſka, (ſka.
Kontuſz leży iak płachta, pas brzucha nie ści-
Wargi y brwi obwiſłe, gęba otworzona,
Tak żeby mogł niedoperz wlecieć, albo
wrona. (tabaki
Krok iak klaczy Tatarſkiey, śmiech głośny;
Pełno na pierſiach; ręce iakby marmur iaki
Od ucierania noſa błyſzczą ſię. A włoſy
Nie wiem z iakiey przyczyny ſtrzelaią w
niebioſy.

Boć

Boć twa krew nic ostrego nie ma w sobie, ani
Nic tęgiego, żaden cię w tey mierze nie zgani.
Wiemy, że nie wymyślisz nowey wiary, głowa
Nie boli cię od myśli głębokich iest zdrowa.
Jakie skutki natury? o to ci nie chodzi,
Niech o tym myślą, mowisz, prozni ludzie, młodzi.
Ani cię to zabawia: słońceli w około
Ziemi chodzi? czy ziemia swoie rożnie czoło
Pokazuie przez roczny swoy obrot spadzisty?
Tyś zapewne od takich myśli zawsze czysty.
Niś ty gospodarz, ni też polityk uczony,
Chorągiewka na dachu w rożne dęta strony.
Kto chce, y gdzie chce tylko, to za nos cię bierze
Y naciąga. ty idziesz z radością y szczerze.
Xiążki w rękę nie weźmiesz, boiąc się zawrotu
Głowy, gospodarskiego unikasz kłopotu.
Powiadasz nie godzi się gniewać. Choć raz bracie
Rozgniewąy się. Nie rychło gniewać się po stracie.

Bo

Bo przez twę zbytnią dobroć kapieiesz powoli,
Winoć ciągnie pachołek z piwnicy do woli,
Kucharz drwa, masło iak chce szafuie na stronę,
Twym chlebem, drobiem, tuczy iak krowę swą żonę,
A ty śpisz. Chwała Bogu że wiesz co ziesz; y to
Jaki smak? nie znasz, dosyć byle było syto.
Dzieci, służki wadzą się, biią pod twym bokiem;
Ten kurzy, ten się łokciem rospiera szerokiem,
Ow w twoiey obecności szwarcuie trzewiki,
W buty ściele, czesze się, w karty graią biki
Lokaie za twe własne pieniądze, bo pracy
Zadney nie znaią. Lubią taką służbę tacy,
Co pasą się iak wieprze, toczą trunek przedni,
Barwę wezmą iaką chcą, y swoie suchedni.
Połaią cię, gdy im się fantazya zroi,
Ty wybaczasz: bo to są domownicy, swoi.
Coż to szkodzi? powiadasz. Paiąki się wiią
W pawilonie, w obrazach. A lokaie piią,
Srebro śniedź rdza pożarła, poginęło wiele
Sztuk,

Sztuk, myſz we śrzodku krzeſła gniazdo
ſobie ściele,
Pluſkwy y mole razem twe obicia toczą,
Szczury bębnią, biegaią. W każdym chlebie
ſmoczą
Widziſz iamę na ſtole, Y to nic do ciebie,
Odpadł inwentarz, owce, klacz iedna, y
żrzebie
Na płocie ſię przebiła. Bo twoy fornal głupi
Nagnał! nic to powiadaſz, to ſię inną kupi.
Jnſi iuż poorali, zawlekli, poſiali,
(Mowić włodarz) a my to będziemy oſpali?
Jutro, iutro, dość czaſu. Wſzyſtkoć marnie
ginie,
Ty nie czuieſz, dość ſzczęścia, że śpiſz przy
kominie,
Czaſem też w karty zagraſz z nieznaiomym
człekiem,
Ktory cię otnie; potym ſtanie ſię dalekiem.
Nikt cię nie ſłucha. Kto chce, do razu oſiodła,
Czemu? bo ma nad tobą rządy dziewka podła,
Ta cię łaie y ſtraſzy, powodzi iak oſła,
Dobrze iey z tym, bo w pierze przy tobie
poroſła.

Przy-

Przyiaciele, potrzeby domu, tego nie wymuszą,
Co ta dokaże, gdy chce nad twą miękką duszą.
Ni ty śmierdziſz, ni pachnieſz. A ta iak gęś szara
Trzepioce ſię po morzu, y o wſzyſtkim ſtara.
Powiadaiąć; że parkan upadł, drzewa w ſtrachu!
Pomyślemy dość iutro! kapie w pokoy z dachu,
Ba nawet y na łożko iuż przez ſzpary ciecze,
Jutro dachy zobaczem, wſzak ſię nie przewlecze,
Wiatry drzewa w ogrodzie zwaliły, włoſzczyzny
Zginęły, w polach uſechł, lub wymokł plon żyzny.
Jutro temu poradziem.. Zmiłuy ſię, racz, aby
Nie zapomnieć poſilić dziś żołądek ſłaby.
W pierſiach ci gra leniwych krepota flegmiſta,
Wiatr zewſząd w okna dmucha, y po dziurach świſta,
Kiedyż ſię tego iutra doczekamy. Muſi
W Laponii bydź kędyś na głębokiey Ruſi,

Lub

Lub w Azyi Tureckiey. Bo dach iuż upada,
Role na poł zarosły, poszła precz gromada,
Ty iutra czekać każesz. Fabiusz był ciężki
(Powiadasz) à nie poniosł przeto żadney klęski,
Owszem flegmą woiował z wolna Annibala,
Nie uciecze, na inny co się dzień oddala.
Porywczy, żwawi, częściey na prask przychodzili!
O śmieszne porownanie! iak słon do motyli!
Głupia to rzecz, wierzay mi, gdy złe iuż nad głową,
Odkładać, krakać *cras*, *cras*, z polną wroną ową.
Jnsza to iest. Uważnie z przemysłem szczęśliwą,
Rzecz prowadzić, daleką biorąc perspektywą,
Y od końca zasięgać, aby nie pobłądzić. . .
Jnsza zaś: że ci dobrze, choć źle, ślepo sądzić;
Y aby się kłopotu pozbydź, lepiey własne
Tracić, to iest lenistwo y ospalstwo iasne.
To obrzydła nieczułość, pluchostwo, ślepota,
Nie Fabiusza owa przyrodzona cnota. .
KURYO był Nomentan głupi iako sadło,
Brzuchaty iak kadź; Co dzień skoro się obiadło,
Ożłopało, na łożko wwalił się iak bela,
Sapi, chrapie, ledwo się gardziel nie rozdziela,
Bo nie myślił o niczym. . Tym czasem kucharka
Odbieżawszy wrzącego w ogniu wszczętym garka,
Wpadnie: zawoła *gore*: *gore iuż w pokoiu*.
Odecknie się, y otrze czoło nieco z znoiu,

Dym

Dym go dusi, á on się pyta: czy wstać prędzy?
Czy też ieszcze poleżeć tu ratuią z nędzy,
Tu przecie domownicy co mogą, to biorą,
Y skrzynie do Lamusa odprowadzą ktorą,
A Jegomość z poduszką targuie się między
Ogniem, siebie mu nie żal, nie tylko pieniędzy.
Właśnie żywy twoy obraz z tego Nomentana,
Kubek, w kubek, gdyby też choć w punkcie odmiana.
Rodzone własnie dzieci, bliźniętaście oba!
Takiż to rząd? takżeć się właśnie śmierć podoba?
Y zguba dla pluchostwa, lenistwa, wszak przecie
Moy Lentulu iużeś człek; nie maleńkie dziecie.
Rozgą cię gnać nie trzeba. Za cożeś nie żywy...
Masz łąki, lasy, stawy, masz obszerne niwy.
Pracy tylko potrzeba; y własnego oka.
Wnet sam poznasz: stanieć się fortuna szeroka,
Przyidziesz do rządu, chleba, inwentarza, ludzi,
Ten bowiem ma, co chodzi, stara się y trudzi.